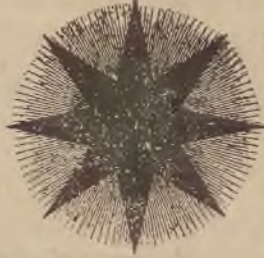


GWIAZDA GÓRNOŚLĄZKA

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym, politycznym, społecznym i oświacie.

Górnoszlązacy!

Podajmy sobie dlonie jako brat bratu,
I w miłość wzajemnej zespólmy ramiona!



Wierzmy szczerze w siłę ludu,
Stójmy zlaro ku ofierze,
Ono zejdzie w pośród trudu,
Rozkwieci się po obszarze.

„Gwiazda“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austrii z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar.—Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcyja lub Administracyja „Gwiazdy“ w Bytomiu (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13).—Za ogłoszenia płaci się od wiersza petytowego lub zajętogo miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycyja i Administracyja „Gwiazdy“ w Bytomiu jako też i we Wrocławiu Rudolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berlinie i Hamburgu. — W Warszawie Rajchman i Frenkler, ulica Senatorska Nr. 22. — W Frankfurtie n. M. Daube i Co. — W Paryżu i na całą Francyę A. Sławiński, Paris, Rue Véselý Nr. 3. — Rękopisma nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone. — Tłumaczenia uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Od Redakcyi.

„Gwiazda“ wychodzi, jak wyżej w nagłówku oznaczono, dwa razy na tydzień, i jest największym z pism polskich, na Górnym Szlaku. Nadto dodaje Abonentom swoim dwa razy w miesiącu, jako dodatek, osobne pismo p. t.:

„Przyjaciel Domowy“.

Dla tego więc „Gwiazda“ jest najtańszem pismem, bo kosztuje na kwartał razem tylko

Jedną markę

a miesięcznie 35 fenygów.

Co „Gwiazda“ pisze i jak pisze, to Czytelnicy jej dotąd najlepiej sami osądzić mogą. Że jest prawdziwie pismem polsko-katolickim i że pisze w duchu prawdziwie katolickim, tego jej nikt zaprzeczyć nie może.

„Gwiazda“ stawia w obronie Kościoła ś-go, wiary naszej ś-tej, uczy jak kochać Boga, — bo chociaż dusza sama w nas przemieszkująca już Go kocha, to jeszcze potrzeba i czynkami zewnętrznymi tego dowieść, że Boga kochamy przede wszystkim. A kochamy Go jeśli Jego i Kościoła ś-go przykazania zachowujemy i chętnie wyroki ś. Stolicy Apostolskiej przyjmujemy i jeśli bliźnich swoich jako braci naszych kochamy.

„Gwiazda“ stawia w obronie duchowieństwa naszego wszędzie i zawsze, a szczególnie gdy ateusze i niedowarzone głowy pozwalają sobie nieraz rzucać

jeżeli nie jawnie, to skrycie pociski na duchowieństwo w ogóle.

„Gwiazda“ uczy jak kochać ojczyznę swoją, język swój, strzechę i ziemię rodzinną, zdobytą krwawym potem ojców i pradziadów naszych, czego dała już nieklamane dowody, gdy po kilkakroć razy jasno i wyraźnie zaznaczyła, że świętokradztwem jest i zbrodnią nad zbrodnie zaparcie się języka ojców, tego daru Bożego—i tak samo nie do darowania jest stracić lekkomyślnie ziemię i strzechę rodzinną, oddawszy ją w obce ręce. Oto zasady, któremi się kieruje „Gwiazda“.

Mimo to są jednakże ludzie, którzy występują wrogo (nieprzyjacielsko) przeciw „Gwiazdzie“ i jeżeli nie wprost to przez najemników swoich starają się lud do „Gwiazdy“ zniechęcać, ale „Gwiazda“ z tych ludzi złej woli nie sobie nie robi, idzie naprzód wytkniętą sobie drogą, od której nie odstąpi, a wszystko rozpoczyna i rozpoczynać poleca z Bogiem i w Imię Boga, bo wie, że bez pomocy Bożej ani nie dobrego uczynić nie jesteśmy w możności, ani też nic dobrego osiągnąć nie możemy. A z Bogiem wszystko.

Wiadomości kościelne.

NAUKA O PANU BOGU.

a) Co jest Pan Bóg?

Tej prawdy, że jest Bóg, Stwórca nieba i ziemi, z samego przyrodzonego światła rozumu dochodzić możemy, ale co to jest ten Bóg? to jest nad pojęcie stworzenia.

Tak właśnie, jako między rzeczami stworzonymi, lubo nie masz nic jaśniejszego, nic oczywistszego nad słońce, które widzimy, przecież nic mniej nad nie widzimy, a to dla wielkiej odległości, która jest między jego okrągiem, a słabością widoku naszego. Podobnie mówić możemy, że lubo nie masz do zrozumienia łatwiejszego, jako to: że jest Bóg; z tym wszystkim, o niczem wiedzieć mniej w tem życiu nie możemy, jako o tem: Co to jest ten Bóg?

Co to jest Bóg? spytajmy się pogańskich mędrców? a oni zamilkną, — pozwólmy im czasu do myślenia, niech nad tem pytaniem rozumu suszą, a wszyscy jednostajnie odpowiedzą: Im bardziej myślimy o tem, co to jest Bóg? tem bardziej nie wiemy, co to jest ten Bóg? Widzieliż Go kiedy oczy nasze? nigdy; słyszałyż Go uszy? nigdy? dotykałyż się Go ręce nasze? nigdy. Co to jest ten Bóg? My sami wiedzieć nie możemy. To tylko wiemy, że jest Wszechmocny, nieograniczony, niepojęty, nieskończony, dobry, mądry, wszystko widzący, wszystko przenikający, wszystkie doskonałości w sobie jako w morzu jakim nieprzebranem, i bezdennem zamkający. Co to jest Bóg? lubo tego doskonale opowiedzieć, ani określić nie możemy: temi Go tu krótkimi opisujemy słowy: Ze jest Dobroć nieskończona, Stwórca Nieba i ziemi.

Dla czego Pana Boga naszego nazywamy Dobrocią nieskończoną?

Oto najprzód dla tego, żebyśmy Go

kochali, i do miłości się ku Niemu pobudzali. Bo to sam rozum pokazuje, że co jest dobrego, to jest godne kochania, do tego jest jakaś przyrodzona wola ludzkiej skłonności, i tak lubimy złoto, srebro, pieniądze, bo nam te rzeczy dobre, i użyteczne. Kochamy się w pięknej i ozdobnej sukni, w smacznej potrawie, w słodkim napoju, bo w tych rzeczach dobroć niejako upatrujemy.

Sam tedy rozum pokazuje, że co jest dobrego, godne jest kochania. A że Bóg jest istotnie dobry, i więcej jeszcze, bo sama dobroć nieskończona, to nam sam rozum dyktuje, bo gdyby tej dobroci nie miał, tem samem nie byłby Bogiem. Cóż za tem idzie? oto ta niezbita prawda, żeśmy Go kochać powinni, że wszelakiego od nas kochania i wszelakiej miłości godzien. I toć to jest, coby nam być powinno najmocniejszą pobudką do kochania Boga, że jest Dobroć nieskończona. Uważmy tylko dobroć rzeczy stworzonych, jaka ona jest? oto odmienna, skazitelna, nietrwała. Dobroć zaś Boska jest nieskończona, jeżeli tedy te rzeczy doczesne, nietrwałe, skazitelne kochamy, jakżeśmy nie powinni kochać Tego, który jest nieodmiennie i nieskończenie dobry, i nieskończonego godny kochania. (Więcej za tydzień.)

O Germanizacyi.

Uważamy to za jedno z najgłówniejszych naszych obowiązków, aby polskiemu ludowi szlaskiemu przypominać najserdeczniejszemi słowy to, co winien jest swej mowie.

Jak to było pod Wiedniem.

(Dokończenie. — Zobacz Nr. 38.)

— Niedobitki uciekają do Serbii i Turcyi — objaśniał go Jakób, ale po drodze jeszcze Szecin wzięli.

— Ściecin? ny, coby te złodzieje nie wzięli! on! mojemu krewnemu w Preszburgu nie tylko ścieciny, ale i wełnę, co była na górze, wzięli, i owce i pieniądze! tak, nietylko ścieciny wzięli te rozbójniki.

Uśmieśli się nasi podróżni z tego przekroczenia węgierskiej twierdzy Szecin na świńską szczyt; potem udali się na spoczynek. Nazajutrz, skoro świt, zapłaciwszy arendarzowi, puścili się w dalszą drogę.

Przejeżdżając jeszcze wsie i miasteczka, pnąc się coraz wyżej w góry, już po grudzie dojechali do samych Karpat. Kazali kowalowi ostro podkuć konie, a że w górach już spadły duże śniegi, przeto Rzepka kupił obszerne sanie w jednej z wiosek górskich, osadził wasąg na nich i koła z tyłu przynocował do pudła wasagu. Powoził Węgrzynek, który jako sierota zupełny, zgodził się na służbę do Rzepki i chciał, jak mówił, na Mazurach zamieszkać na zawsze. Dla dróg niepewnych i zaspanych śniegiem w górach, Rzepka najął gazdę, to jest gospodarza hula, który wsiałszy na konia, zobowiązał

się przeprowadzić ich bezpiecznie na tamtą stronę gór do Galicyi.

W drodze zostali napadnięci przez stado wilków; lecz że było pięciu mężczyzn, którzy oprócz pistoletów mieli jeszcze szablę, a hucul rusznicy i kij sękaty z siekierką, przeto obronili się im jakoś, i jeszcze Rzepka dwie skóry zaraz zdarte z wilków wrzucił do wasagu, aby Malance i Staśkowi ciepło było w nogi. Raz się i mysio, czyli niedźwiedź karpacki, pokazał: ale poczesztowany strzałem w sam nos, przewrócił się, wstał jednak i biegnąc na dwóch tylnych łapach chwilę za saniami, ukrył się potem w gęstwinie jodłowego lasu. Wreszcie po dwóch dniach i dwóch nocach ciężkiej po górach jazdy, nocując na pustkowiach, przedostali się na polską stronę. Tu w miasteczku Delatynie, hucul wynagrodzony powrócił nazad, dwaj dragoni skręcili na lewo ku Haliczowi, a Rzepkowie puścili się w strony Kolomyi na Pokucie.

Na trzeci dzień dojeżdżali już o zmroku do Zahajpola. Jakób zatrąbił wesołą, wojenną pubudkę na trąbce kawalerskiej, którą wziął z sobą, by Staśka w drodze zabawić trąbieniem. Jakby na rozkaz, zaszczeły wszystkie psy w Zahajpolu i powybiegały na ulicę wraz z ludźmi, zaciekawionymi, coby to za wojsko do ich wsi, będącej na uboczu, zaglądało?

Malanka, pomimo zimnego powietrza, mo-

eno zarumieiona od wzruszenia, zda się, chłoneła oczami chatę rodzinną, do której się zbliżali. Wreszcie Jakób, kazał przystanąć przede drzwiczkami, co były w parkanie chaty Franczuków. Wyszedł stary z izby, wołając na Zahajra, żeby był cicho i nie ujadł szczekaniem. Otworzywszy drzwiczki, wyszedł mocno przez ten czas podstarzały, ze schyloną głową, na ulicę, i stanąwszy przed saniami, zapytał:

— Kochoż nam Boh daje w hosti?

— Wże mene ne uhadajete, bat'ko drohy? zawołała z sanek Malanka.

— Miłostywy Boże! czyż to ty nasza doiczka miłaja, luba Malanka? — zawołał Franczuk rozzerwionym głosem, i zaraz dodał smutnie:

— Wełykoje neszczastje stałoś, Malanko: propał twój synok sokolik, — ne żurys' na nas miłaja, my ne winowaty... Malanka zawołała:

— Win moj synok, bat'ku, wasz wnuczok! podiwyteś, batku. I unosząc z siedzenia Staśka, podała go do rąk dziadkowi.

— Wełyki Boże moj! — zawołał z radością stary, — win żyw, nasz Staszuk drohenki, i poczył ze wszystkich sił całować malca, który także poznawszy dziatkę, śmiejąc się, rączkami za szyję, e witając nawet przybyłych, pośpieszył z .. kiem do chaty, wołając w progę do żony:

— Hlady, stara, naszousia nas wnuczok! win żyw i zdrow, no, pidze, hlady, — Hodi wże naszoho utrapienia! Boże moj miłostywy!

Franczukowa zakaslnawszy, podniosła się z łoża, oparta rękami o posłanie; ciągle bowiem kawęczała, przeszedłszy ze zmartwienia w tyfus straszliwy.

Radościom, powitaniom, uściskom, zapytaniem i opowiadaniem o wszystkim, co tutaj i tam na wojnie zaszło, nie było miary i końca. Gdy już pierwsze wybuchy radości minęły, Jakób poznosić kazał Węgrzynkowi z sani skrzynki, skrzyneczki, baryteczkę wina i różne tobołki. W nich były cenne podarki dla Franczuków i krewnych Malanki. Ona też pokazywała rodzicom swoje złote łańcuchy, sznur pereł, futro, adamaszkowe materye— a wszystko to już zdobyte było na Turkach, już też za bezcen kupione po zdobyciu tureckich obozów pod Wiedniem, Parkanami, Strygoniem i po wzięciu twierdzy.

Stasiek, którego ubranego w węgierski kapelusik i kożuszek wyzywany, babka serdecznie pieściła, natarczywie zawołał jeść. Podczas, gdy Franczukowa zakrzętała się około komina, Jakób odszponował przyniesione wino, i hojnie uczęstował teściów, sąsiadów i sąsiadki, którzy się tłumnie zebrawi na powitanie Rzepków.

